

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK V. | ŁÓDŹ, WTOREK, 22 MARCA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 81

Jutro
rozpoczyna
„Express“
druk arcy-ciekawych artykułów z cyklu
„O czym się nie mówi“
pióra znanego literata łódzkiego, na które zwracamy uwagę naszych Sz. Czytelników.

Dobrowolne więzienie posła Ballina. Zamknął się w lokalu N.P.Ch. ufny w swą nietykalność. Spi na starych gazetach i nie wychodzi na ulicę.

Warszawa, 22 marca.

Z polecenia ministra spraw wewnętrznych rozplakatowana została wczoraj w Łodzi Warszawie i we wszystkich województwach Rzeczypospolitej odezwa woje- wództw, ogłaszająca Niezależną Partię Chłopską za zakazaną i nielegalną.

Na całym terenie państwa likwidowa- ne są komórki organizacyjne N.P.Ch., lokale pieczętowane, a akta i dokumenty partyjne konfiskowane przez policję.

Na terenie województw wileńskiego nowogrodzkiego, poleskiego i białostoc- kiego ogłoszono również „Białoruska Hromadę” za nielegalną.

Do zarządu centralnego N.P.Ch. w Warszawie przy ul. Stary Rynek 38, przy- był wczoraj zastępca naczelnika wydzia- łu bezpieczeństwa komisariatu rządu p. Mieczysław Lissowski w asystencji po- licji celem opieczętowania lokalu i skon- fiskowania archiwum partyjnego.

Na krótko przed zjawieniem się przedstawicieli władz, przybył do par- tyjnego lokalu jeden z przywódców N. P. Ch. poseł Ballin.

W przewidywaniu zarządzeń władz p. Ballin zdjął ze drzwi lokalu tabliczki partyjne i zajął samowolnie lokal. Przed- stawicielom komisariatu rządu oświad- czył, że jest to jego prywatne mieszka- nie.

Stało się jasnym, iż poseł Ballin za- jął lokal celem przeszkodzenia w doko- naniu czynności urzędowych.

Przedstawiciel komisariatu rządu od- czytał odezwę władz w sprawie N. P. Ch. i wezwał posła do opuszczenia lo- kalu partji, dowodząc, iż urządzenie biu- rowe i brak łózka wskazuje, że nikt tu nie mieszka.

Poseł Ballin odpowiedział, iż sypia na składanem łóżku polowym.

Ponieważ żadne wezwania i per- swazje nie odniosły skutku, przedstawi- ciel komisariatu rządu p. Lissowski, po- zostawił w lokalu N. P. Ch. posterunko- wego policji z poleceniem opieczętowa- nia lokalu, gdy poseł Ballin wyjdzie na miasto.

Tymczasem poseł Ballin przez cały dzień nie opuścił lokalu i zainstalował się na noc.

W środki żywności jest obficie za- opatrzone.

Noc spędził na podłodze.

Posterunki policji w lokalu N. P. Ch. zmieniały się co 3 godziny. Nikogo z miasta do p. Ballina nie dopuszczono.

Na perswazje policjantów, aby opu- ścił lokal i poszedł spać do swego mie- szkania w hotelu Sejmowym poseł Ba- llin odparł:

— Dobrowolnie stąd nie wyjde. Je- stem nietykalny i siłą nikt mnie stąd nie usunie.

O godz. 2 nad ranem sytuacja nie ule- gła zmianie. Poseł Ballin
spi na stercie gazet.

Policja czuwa.

**

Władze opieczętowały lokal redak-

cji organu N. P. Ch. „Jutrzenka” przy ul. Szarej 1 i przeprowadziły tam re- wizję.

U wybitniejszych członków N. P. Ch. w Warszawie dokonano rewizji i konfiskaty dokumentów partyjnych.

Samobójstwo ucznia gimnazjum 16-letni chłopiec wystrzałem z floweru usta pozbawił się życia.

Warszawa, 22 marca

Do strasznej rubryki powojennego życia — samobójstw młodzieży szkolnej — przybyło znów jeszcze jedno nazwi- sko.

Wczoraj około godziny 3-ej po połud- niu syn znanego obywatela miasta i właściciela kilku domów p. Wacława Deubela (Dobra 5), 16-letni Henryk, uc- zzeń 5-ej klasy gimnazjum pozbawił się życia, strzelając sobie w usta z kara- binu-floweru.

Od wczesnego ranka wczoraj ś. p. Henryk Deubel był niezwykle roztar- gniony. W szkole nie mógł doczekać się końca lekcji, a przyszedłszy do domu, zamknął się w swoim pokoju i nie wy- szedł, jak zwykle, przywitać się z ro- dziną.

Gdy nadeszła pora obiadowa, a uc- zzeń nie nadchodził, wysłano do pokoju Henryka służącą, aby wezwała go na obiad.

Na kilkakrotne pukania służącej do drzwi nikt nie odpowiadał.

Po kilku minutach oczekiwania służą- ca uchyliła drzwi i krzyknęła z prze- rażenia.

Na łóżku w kałuży krwi leżał młody chłopiec. Obok łózka leżał flower.

Wezwany natychmiast lekarz pogo- towia stwierdził zgon.

Co skłoniło chłopca do popełnienia zamachu na swe życie — pozostanie ta- jemnicą. Chłopiec nie zostawił listu ani notatki. Domyslić się tylko można, iż jed- nym z motywów rozpaczliwego kro- ku — były złe postęпки w naukach. Deu- bel uczył się wprawdzie nieźle, ale nau- ka przychodziła mu z trudnością.

Z myślą pozbawienia się życia no- sił się oddawna.

Przed rokiem nawet usiłował myśl swoją wprowadzić w czyn, usiłując się otruć na rynku Starego Miasta.

Wtedy zdołano przeszkodzić chłop- cu w desperackim zamiarze.

Drugim razem jednak pomoc przy- szła zbyt późno.

Ś. p. Henryk Deubel, chłopiec spo- kojny i cichy, lubiany był przez kolegów i nauczycieli.

Rozpacz rodziców z powodu straty syna jest nieopisana.

Procesy karne trzech generałów.

Oskarżonym grozi kara od 1 roku do 6 lat więzienia.

Warszawa, 22 marca.

Sledztwo karne przeciw generałom Zymierskiemu i Zagórskiemu zostało już ukończone, natomiast sledztwo prze- ciw gen. Rozwadowskiemu znajduje się w ostatecznym stadium dochodzenia.

Gen. Rozwadowskiemu dochodzenie zarzucca utrzymywanie ścisłego kon- taktu z organizacją wytwórczą „Zrze- szenie Pracy” i wynikająca z tego sto- sunku oszustwa na rzecz osób trzecich. Dotychczas przesłuchano w jego sprawie około 160 świadków, a ostatni świadek, badany obecnie we Francji, zamyka dochodzenie.

W czasie sledztwa przeciw gen. Ży- mierskiemu przesłuchano 250 świad-

ków, a protokoły sledztwa obejmują ka wielkich tomów. Zarzuty koncentru- ją się dokoła nadużyć przy zakupach.

W sprawie gen. Zagórskiego zbada- no przeszło 100 osób i w rezultacie do- chodzenie wysuwa zarzut popełnienia szeregu nadużyć przy dokonywaniu za- kupów dla lotnictwa i wojska.

Gen. Zymierski i Zagórski będą od- powiadać z art. 636 i 639 k. k., gen. Roz- wadowski odpowiadać będzie z 591 art. k. k. i 101 kod. austriackiego, ponieważ część nadużyć miała być popełniona na terenie b. zaboru austriackiego.

Oskarżonym generałom grozi kara więzienia od 1—6 lat.

Walki na ulicach Berlina.

Orkiestra komunistyczna stoczyła krwawą bitwę z hittlerowcami.

Berlin, 22 marca.

W niedzielę wieczorem na podmiej- skim dworcu berlińskim Lichterfelde- ost doszło do starcia pomiędzy członka- mi orkiestry komunistycznej, składającej się z 25 osób, a oddziałem hittlerowców liczącym 250 osób.

Gdy policja chciała wyegzymować i

zatrzymać przywódców obu grup wal- czących z sobą, padły strzały i z obu stron posypały się kamienie. 14 osób odniosło rany, w tem 6 — ciężkie. Polic- ja aresztowała 5 hittlerowców i 15 komu- nistów, z których większość była poka- leczona.

Więzień, skazany na 8 lat przez omyłkę wypuszczo- ny na wolność.

Warszawa, 22 marca.

Przed dwoma laty skazany został przez sąd okręgowy karny w Warsza- wie niejaki Aleksander Odorowicz vel Józef Maliszewski na karę 8-letniego ciężkiego więzienia za fałszerstwo dol- arów i oszustwo.

Po upływie roku zarząd więzienia ogłosił Odorowiczowi, że kara jego dobie- gła do końca i że następnego dnia ma o- puścić więzienie. Zdziwiony taką uprzej- mością więzień, ośmielił się zauważyć, że do końca kary brakuje mu tylko... 7 lat.

Uwaga więźnia nie pomogła i Odo- rowicza przemocą wprost wypchnięto z więzienia. Po kilku miesiącach przo- kono się, że więzień miał rację — a nie zarząd więzienia i rozpoczęły się gorącz- kowe poszukiwania za Odorowiczem.

W niedzielę obława udała się i Odo- rowicza zamknięto na 7 lat.

Odorowicz wrócił do więzienia z tryumfem, twierdząc: przecież ja miałem rację!

Samobójstwo kamie- nicznika z powodu niskiego komor- nego.

Bydgoszcz, 22 marca.

W parku miejskim w Przeleśnie po- pełnił samobójstwo 50-letni właściciel domu Józef Winkiel. Powodem samobój- stwa były ustawiczne spory z lokatorami, którzy trzymając się ściśle ustawy o ochronie lokatorów, pścili Winkielowi małe czynsze.

Winkiel od jednego z lokatorów o- trzymał 3 złote jako czynsz za cały mie- siąc i targnął się z rozpaczą na życie.

Zamach na policjanta. Tajemniczy zbrodniarz.

Stanisławów, 22 marca.

Onegdaj w nocy na gościńcu prowa- dzącym do gminy Podburze, w pow. ro- hatyńskim zatrzymał posterunkowy p. p. Adam Najwer jakiegoś podejrzanego osobnika, celem wylegitymowania go.

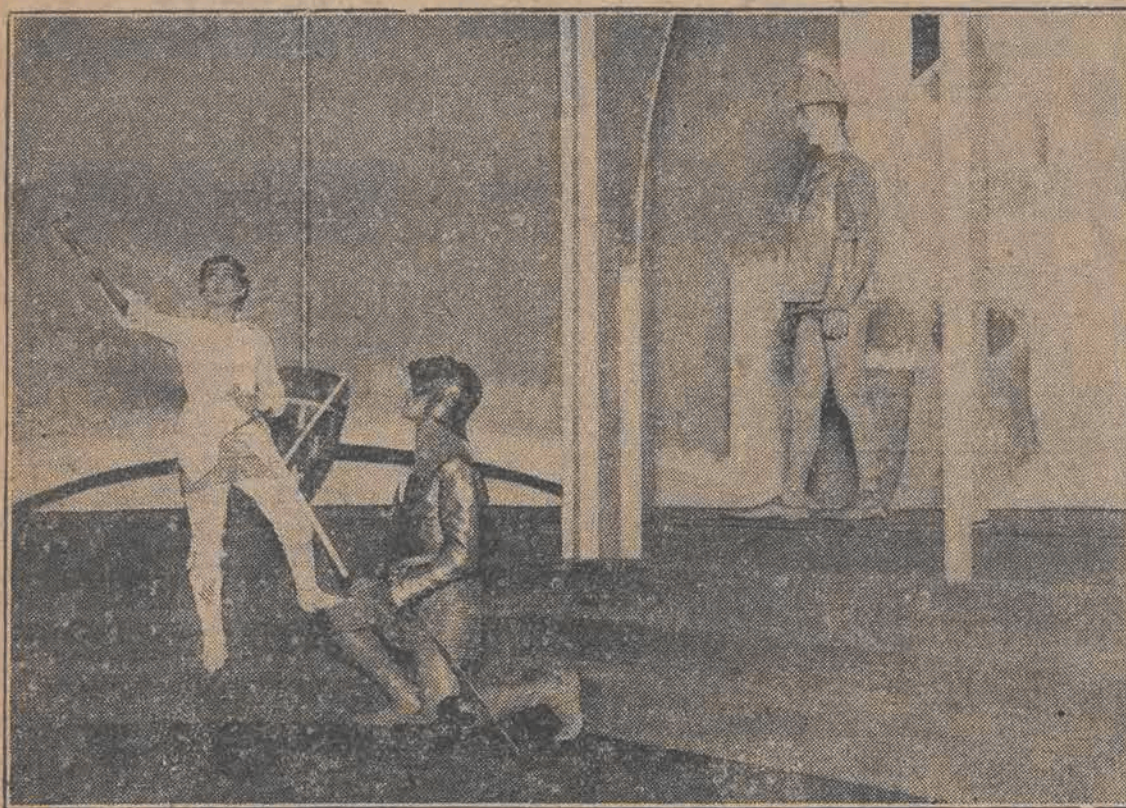
Ten oświadczył, że niema przy so- bie żadnych dokumentów, a wówczas posterunk. postanowił udać się z nim do wójta w Podburzu, celem ustalenia tożsamości jego osoby.

W tym samym momencie niezna- jomy strzelił do Najwera, raniąc go ciężko, poczem znikł w ciemnościach nocy. Ranny posterunkowy dowiółkł się do najbliższej osiedli, skąd odtran- sportowano go do szpitala.

Kochana Niusiu!

Wybieramy się dziś wszyscy do Filharmonji na odczyt Bel- monta o kobiecie w szale dancngów. Ciekawe, co też powie Belmont. Tańczyć, nie tańczyć? Charlestona, czy Black- bottom'a? Przyjdź koniecznie! będzie cała Łódź. Pa...

Twój LOPEK,



Na scenie teatru „Filodramatica“ w Medjolanie została wystawiona „Sw. Joanna“ Shawa w niezwykle oryginalnej i udatnej oprawie scenicznej. Podajemy powyżej dwa zdjęcia ze sztuki: 1) Pod murami Orleanu, 2) Spisek przeciw Joannie, zadzierzgnięty pomiędzy siłami doczesnego i duchowego życia.

Generałowi Gajdzie nie dowiedziono szpiegostwa na rzecz Sowietów

Czeskie ministerjum spraw zagranicznych odmówiło dostarczenia dokumentów, które mają ustalić winę b. szefa sztabu.

Głośna przez tak długi czas skandali czna sprawa byłego szefa sztabu generalnego Czechosłowacji, obecnie naczelnego przewodcy czeskiego faszyzmu, generała Rudolfa Gajdy stała się wreszcie, w ubiegłą sobotę, przedmiotem sądowego wyroku najwyższego krajowego Trybunału w Pradze czeskiej. Wyrok wywołał wielką sensację.

Sprawa sądowa wytoczona była przez Gajdę przeciw dwóm jego oskarżycielom, majorowi Kratochwilowi oraz własnemu generała Gajdy ordynansowi, rosjaninowi Sołowjewowi. Zadaniem gen. Gajdy było wykazanie, że oskarżenia skierowane przeciw niemu co do pozostawiania na piałnej służbie Sowietów i uprawiania na rzecz Moskwy szpiegostwa nie odpowiadają prawdzie.

Oskarżenia te podjęte były bardzo skwapliwie przez całą prasę zblizoną do czeskiego ministra spraw zagranicznych dra Benesza.

Broniąc się i zaprzeczając jaknajenergiczniej gen. Gajda jednocześnie zagroził, że jeśli kampanja prasowa prowadzona przeciw niemu nie ustanie, wystąpi on ze swojej strony z ujawnieniami, które staraszliwie miałyby kompromitować p. Benesza. Kampanja prasowa istotnie ustała.

Wkrótce potem Gajda wytoczył sprawę, która obecnie stała się przedmiotem wyroku. Oskarżeni przez Gajdę o oszczerstwo Kratochwil i Sołowjew zażądali dostarczenia z ministerjum spraw zagranicznych tajnych dokumentów, które, zdaniem ich, mogłyby jaknajkonkretniej potwierdzić ich zapewnienia o szpiegowskiej roli Gajdy. Ministerjum jednak odmówiło udzielenia sądowi tych dokumentów, powołując się na interes państwa.

Mimo, że znany i bardzo poważany dyplomata dr. Girsza oświadczył przed sądem, że dokumenty, na które oskarżeni powołują się, istotnie stwierdzają winę gen. Gajdy, sędziowie z braku dowodów uznali oskarżenia skierowane przeciw Gajdzie za nieudowodnione i wynieśli

NA CO CHORUJĄ ARTYŚCI?

Anemja, zaburzenia w trawieniu i oddychaniu, choroby oczu i krtani, reumatyzm, newralgie, gruźlica — oto ich choroby zawodowe.

Artyści filmowi zapadają na „newrozę kinematograficzną“.

Pod nazwą „artyści“ z punktu widzenia pracy przemysłowej należy uważać osoby, mające zajęcie mniej lub więcej artystyczne w teatrze dramatycznym, komedji, lirycie, tańcu, malarstwie, rzeźbie.

Do tej kategorii pracowników zaliczamy też artystów w kinematografie, najemnych deklamatorów, akrobatów i t. p. — czytamy w „Robotniku“:

Liczba artystów coraz więcej się powiększa, choć rodzaj pracy ich znacznie się zmienia. Zamiast przepięknych melodji na arfie, wiolonczeli lub skrzypcach, zamiast porywającego śpiewu lub deklaracji, zamiast przykuwających całe godziny rzeźb i obrazów, zamiast estetycznych pląsów zblizonych do natury, — mamy dziś krzyki i dźwięki dzikich ludów, jazz - bandy, dancingi, chorobliwe orgje i bachonalje, coraz nowe patologiczne utwory wybujałej wyobraźni w malarstwie, rzeźbie, muzyce i słowie.

Zawodowa praca artystów najmniej była badana z pośród wszystkich gałęzi pracy najemnej. Artyści dawniej, a szczególnie teraz uważani są za parjasów, których zdrowiem i losem mało i rzadko zajmują się higieniści, prawnicy i ustawodawcy.

Dopiero w latach ostatnich 1925 — 1926 fizjolodzy i higieniści pracy rozpoczęli szczegółowe sumienne badania nad pracą artystów.

Ogólne przyczyny wielkiej chorobliwości i śmiertelności artystów są: niezmierna wrażliwość i pobudliwość wrodzona, wysilek szczególnie dróg oddechowych, natężenie uwagi, zbytnia praca, życie nieregularne, niepokój o przyszłość, częste rozczarowanie.

Ogólne choroby zawodowe artystów są: anemja, zaburzenia w trawieniu, oddychaniu i krążeniu krwi, choroby oczu i krtani, reumatyzm, newralgie, gruźlica, alkoholizm itp.

wyrok skazujący majora Kratochwila oraz Sołowjewa każdego na sześć miesięcy więzienia i sześć tysięcy koron kary z zawieszeniem na rok.

Obydwaj skazani wnieśli apelację. W ten sposób sensacyjne i wielkie paruszenie w Czechosłowacji powodująca sprawa może jeszcze przynieść ciekawe niespodzianki.

Artyści w poszczególnych gałęziach sztuki specjalnie narażeni są na pewne choroby zawodowe właściwe ich warunkom pracy.

Artyści dramatyczni narażeni są: na choroby zakaźne — ich łoża są rozsadanym brudem i zarazy, na zatrucie ołowiem przez trujące szminki, na choroby skórne przez zakażone kostjomy i peruki, na przemęczenie psychiczne i fizyczne przez ciągłe repetycje, uczenie się na pamięć i przeróżne emocje, na rozszerzenie i przerost serca przez ciągły wysilek.

Śpiewacy zapadają często na zapalenie krtani, ślim głośowych, oskrzeli, rozemę płuc, a jako następstwo jej na choroby serca.

Tancerki i tancerze, od dzieciństwa uprawiający swój zawód wśród kurzu, w ciągłej zmianie temperatury, prawie bez przerwy przez całe godziny, bardzo często chorują na oskrzele, płuca, opłucną i gruźlicę płuc. Ich serce z powodu przemęczenia nieraz ulega osłabieniu mięśnia sercowego a żyły rozszerzeniu. Zachwycające nas tańce wśród tysiącznych kolorowych świateł wywołują zapalenie oczu, nawet głębszych warstw — siatkówki.

Muzycy na instrumentach strunowych nieraz mają różnorodne zapalenia końców palców, kurcze palców i bóle mięśni, skłonni są do krótkostroju. Fortepianiści także cierpią na kurcze palców i rozstrój nerwowy. Muzycy zaś grający na instrumentach dętych mają czasem kurcze języka, mięśni krtani, specjalne choroby zębów siekaczy. Nawet

muzycy grający na bębnach mogą mieć kurcze, bóle i bezwładność palców i kolan.

W Stanach Zjednoczonych podają, że na sto muzyków i profesorów muzyki umiera 23 na gruźlicę. Jest to odsetek olbrzymi.

Malarze dotychczas są ofiarami zatrucia związkami ołowiu znajdującymi się w ich farbach. W średnich wiekach, zatrucia były bardzo liczne. Wielki mistrz pędzla Michał Anioł, malując freski w kaplicy Sykstyńskiej cierpiał na oczopląc (drżanie gałki ocznej), — było to zapewne zatrucie ołowiem.

Rzeźbiarze z powodu swej pracy cierpią na kurcze palców i bezwładność ich rozciągają się na całą rękę.

Artyści filmowi z powodu wielkiego przemęczenia i gry nader nerwowej podlegają tak zwanej „newrozie lub zmęczeniu kinematograficznemu“. Choroba ta w ostatnich czasach jest bardzo szczególnie badana. Wpływa na nią w znacznym stopniu oświetlenie w pracowniach kinematograficznych, również gorące ciężkie powietrze, które wydzielają różne światła. W wytwórni kinematograficznej artyści i technicy doznają takiego samego uczucia, jak doznajemy przed burzą, gdy w skrawne lato zbierają się nad nami chmury ołowiane.

Higiena artystów filmowych to gałąź nauki mało jeszcze zbadana, stoi przed nami otworem. Artyści polscy wszelkiego rodzaju pod względem higienicznym są niemal wyjęci z pod prawa. Niechaj się zbudzą i zażądaia ochrony swego zdrowia i życia

Czterokrotna rozwódka nie dostała porażki piąty ślubu.

Sędzia E. Marray w Nowym Jorku wywołał niebywałe wzburzenie wśród dam amerykańskich i spowodował żywą wymianę zdań między amerykańskimi prawnikami.

Zgłosiła się bowiem do niego jako do urzędnika cywilnego słynna piękność nowojorska, pani Peggy Hopkins Joyo ze swym oblubieńcem.

Pragnęła wstąpić w związki małżeńskie.

Po raz piąty próbuje pani Peggy szczęścia domowego ogniska. Cztery razy nie powiodła się próba i musiała się rozwieść.

Sędzia E. Marray wysłuchał żądania pięknej kobiety i wyrzekł stanowczo:

— Nie dam ślubu!

Pierwszy rozwód może być wytłumaczony, ludzie się czasami nie dobiegają. Drugi rozwód jest katastrofą, bo świadczy o wyjątkowym pechu. Po raz trzeci może zmusić człowieka do małżeństwa jakiś niezwykły spłot wypadków.

Cztery razy się rozwodzić, to znaczy kpić sobie z małżeństwa i prawa. Za te kpiny powinna pani być surowo ukarana i dlatego ślubu nie otrzyma.



— Jak pan się nie wstydzi żebrać w tak młodym wieku?...
— Przed rokiem byłem chory i lekarz zabronił mi pracować tak długo aż sam mi da pozwolenie... Ale w międzyczasie lekarz umarł...

— Ach, jak mnie boli głowa.. Czuje, że tracę rozum...
— Nie warto się martwić o taką drobnostkę.

Szesnastoletnia dziewczyna, ulegając namowom narzeczonego poddała się niedozwolonej operacji, która skończyła się jej śmiercią.

Akuszerka i narzeczonego zostali skazani na karę więzienia.

Trzeciemu komisarjatuwoi policji doniesiono, iż w mieszkaniu Anny Pełzowskiej (Wesoła 10) zmarła w tajemniczych okolicznościach jakaś młoda niewiasta.

O powyższem powiadomiono urząd śledczy który ustalił, iż zmarła była córka Pełzowskiej, szesnastoletnia Zofia. Śmierć nastąpiła wskutek zakażenia krwi po niedozwolonej operacji.

Szesnastoletnia Zofia miała narzeczonego. Był nim Ludwik Oleszczak, był leter kinowy.

Oleszczak kochał gorąco dziewczynę i pragnął w najbliższym czasie z nią się ożenić. Termin ślubu odkładano jednak z miesiąca na miesiąc, gdyż O. znajdował się stale w tarapatkach finansowych.

Młoda dziewczyna, nad życie miłując Oleszczaka, pewnego dnia mu uległa.

Gdy po jakimś czasie uczuła, iż będzie matka, nie chciała się przed nim zwierzyć z tej tajemnicy.

Liczyła bowiem, iż ślub ich jest kwestją najbliższych tygodni.

Mineło jednak kilka miesięcy, Pełzowska tała przed rodzicami, iż znajduje się w błogosławionym stanie, obawiając się, iż spotka się z ich strony z zarzutami.

Pewnego wieczoru przyznała się swemu narzeczonemu, iż zostanie matką.

Oleszczak przeraził się tej wieści. Kilka dni chodził, jak struty, aż wreszcie w kategorię formy zażądał od dziewczyny, by poddała się niedozwolonej operacji.

Pełzowska początkowo nie chciała o tem słyszeć, lecz w końcu przystała na nalegania narzeczonego.

Oleszczak zwrócił się do jakichś znajomych, którzy poinformowali go, iż mistrzynią podobnych zabiegów jest niejaka Emilia Hirszmanowa, wprowadźcie nie dyplomowana akuszerka, lecz mimo to bardzo doświadczona „specjalistka”.

Oleszczak odprowadził narzeczoną do Hirszmanowej.

Dziewczyna w ostatniej chwili chciała się cofnąć, lecz Oleszczak zmusił ją do tej wizyty.

Hirszmanowa zapewniła klientkę, iż operacja jest bardzo niebezpieczna.

Przed dokonaniem zabiegów chirurgicznych, akuszerka stosowała swą metodę leczniczą, polegającą na zastrzykach ze spirytusu i szarego mydła.

W kilka dni po dokonaniu operacji, Pełzowska zmarła na zakażenie krwi.

Akuszerkę i narzeczonego zmarłej aresztowano.

Wczoraj znaleźli się oni na ławie oskarżonych sądu okręgowego, który sprawę tę rozważał w trybie postępowania

uproszczonego pod przewodnictwem sędziego Korwina-Korotkiewicza.

Hirszmanowa przed sądem nie przyznała się do winy, twierdząc, iż wpraw-

dzie leczyła zmarłą, jednakże nie dokonała operacji.

Sąd skazał Hirszmanową i Oleszczaka po 10 miesięcy więzienia.

Otworzyć drogę do parku! Jedyne wielki park 3-go maja zamknięty jest dla szerszej publiczności albowiem droga, prowadząca do niego, zatarasowana jest cegłami i kamieniami.

Lódź, 22 marca. Posiadamy bardzo mało parków i ogrodów.

Latem łodzianin nie może znaleźć skrawka miejsca, gdzie mógłby na chwilę odpocząć, zdala od kurzu, dymu i upalnego słońca.

Gorzej jest z dziećmi. Dla nich wogóle niema miejsca. Biedne dzieci łódzkie, zmuszone warunkami materialnymi swych rodziców do wegetowania

na bruku łódzkim przez całe lato muszą się dusić w słonecznym upale na brudnych, ciemnych podwórzach lub w gorących mieszkaniach. Jedynym odpowiednim miejscem odpoczynku jest

park 3-go maja, położony na krańcu miasta, zdala od kurzawy ulic i dymu fabrycznych kominów.

Już dziś, w pierwszych dniach wiosny ciągnie się w stronę parku 3-go maja długa

falanża wózków dzieciennych, popychanych przez troskliwe matki, które chcą uchronić swe dzieci od zadymionego powietrza.

Ale, niestety, droga do parku jest zamknięta.

Proszę o to matki i dzieci! —am—

Poproście — zamknięta. W poprzek ulicy leżą jakieś szczytki cegieł i kamieni, droga nierówna, w jednym miejscu wznoszą się trudne do przebycia

wzgórza, a nieco dalej wpadają głęboko w ziemię doliny uniemożliwiające dostęp do parku.

Czemu tak się dzieje — niewiadomo. Nikt nie pomyślał o tem, by drogę wyrównać

i umożliwić ludności dostanie się do jedynej oazy na gruncie łódzkim. Bo przecież trudno wymagać od niemowląt znajomości akrobatyki, bez której cudem tylko można się przedostać do parku 3-go maja.

Aleje Kościuszki nie są odpowiednim terenem na spacer dla dzieci.

A zresztą mieszkańcy z krańców miasta nie mogą sobie pozwolić na tak daleki spacer.

Możeby więc odpowiednie władze zajęły się tą sprawą i

otworzyły drogę do parku, który przy obecnym stanie drogi, prowadzącej w jego stronę, będzie zamknięty dla szerszej publiczności przez całe lato.

Proszę o to matki i dzieci! —am—

Solenizant uciekł na dach.

Zorganizowaną w sekrecie zabawę przerwała policja

Warszawa, 21 marca.

W nocy z soboty na niedzielę lokatorowie najwyższego piętra domu nr. 5 przy ulicy Karmelickiej zerwali się nagle ze snu.

W pierwszej chwili przypuszczano, że to trzęsienie ziemi, bowiem z sufitu spadały odłamki tynku i stychać było głucho grzmoty.

Przerażeni mieszkańcy doszli do wniosku, iż na strychu odbywa się zabawa taneczna. Zaalarmowano pana dozorcę, ten poleciał do komisariatu, na oczekaniu uformował się oddział ochotniczy, złożony z lokatorów domu.

Po wkroczeniu na strych ujrano nie samowitą scenę.

W świetle płonącej świeczki trzy panny hasały z jednym kawalerem. Na

belce były rozstawione butelki z wódką, leżała kiełbasa, salceson, sardynki.

Na widok policji kawaler wyrwał się z objęć pańien, dał nurka w okienko, wychodzące na dach kamienicy i znikł.

Niewiasty od razu straciły humor. Podały się za: Rozalję Heiner, Stanisławę Krzemińską i Felicję Doboszonę. Co do adresów, to nie mogły wymienić ani jednego, bowiem nigdzie nie są melowane.

Uciekającego kawalera ujął policjant na dachu sąsiedniej kamienicy.

Nieznamy okazała się Józefem Pitowiczem z Noworadomska. Na swe usprawiedliwienie dodał, że jest solenizantem, a do urządzania balu na strychu zachęciła go nieoświetlona brama i niemniej ciemne podwórce oraz schody.

Fatalna minuta 16-letniego złodzieja. W kwadrans po opuszczeniu więzienia kradł dla Zenobji.

Sukces 10-letniego Sherlocka Holmesa.

Lódź, 22 marca.

Mimo swoich szesnastu lat, Geniek Sażyn przedstawiał już typ zdecydowanego kryminalisty, urwipolcia i kawalera z pod ciemnej gwiazdy. Trzy razy odsiadywał już w więzieniach wyroki sądowe, mimo to jednak daleki był od skruchy, od poprawy. Taka już w nim tkwiła skłonność do wszystkiego, co zakazane, co podłe i nieuczciwe.

Wyszedł właśnie z więzienia, gdzie odsiadywał karę za kradzież. Ledwo przestąpił próg bramy więziennej, już w mózgu błysnęła myśl:

— Hm... A możeby tak znowu?.. Dla Zenobji, dla Zenobji...

Już się nie zastanawiał. Zenobia Zenobja. Dziewiętnastoletnia dziewczyna, którem Geniek kochał się oddawać. Że można pójść do niej w odwiedziny i podarunku, bez niczego, z gotową ręką? Nie, Zenobjo, Zenobjo...

Tak myślał 16-letni Geniek Sażyn w 6-ej minucie po wyjściu z więzienia.

Osiem minut na wolności. Jeszcze czuł w ustach smak czarnego więziennego chleba, jeszcze płuca nie nasyciły się świeżym, wolnym powietrzem...

Włóczył się po mieście jeszcze z jakie trzy minuty, snując różne plany. I przez mgłę uśmiechała się doń twarz Zenobji. Dla ciebie, Zenobjo! Myśl Genieka pracuje coraz usilniej, coraz prędzej.

Zatrzymał się przed jednym z domów na ul. Kościelnej. Jak waży wślizgnął się do bramy. Na podwórzu — pusto. Przeszedł przez nie szybko i wpadł do klatki schodowej.

Była to czternasta minuta od czasu gdy Geniek opuścił mury więzienne. Strych... Na sznurach — tu i owdzie — wisi bielizna.

Minuta — piętnasta: Geniek zdążył już ściągnąć prześcieradło, dwie męskie koszule, dwie damskie, dwie nocne. Zrobił z tego wszystkiego małe zawiniątko, ukrył je pod marynarką i wymknął się z domu.

Na ulicy jednak — przed bramą — stał mały dziesięcioletni chłopczyk, Mirek Jankowski. Zarwał się Sażyna jak się wymykał chyłkiem z bramy, z paczką bielizny ukrytą pod marynarką.

Dziesięcioletniemu detektywowi wydało się to wszystko bardzo podejrzane. Zwierzył się matce. Gdy po kilku godzinach niejaka Bluma Rozenfeld i Ryłka Szlamowicz stwierdziły, że bielizna ich, która wisiała na strychu, została skradziona, matka młodego detektywa opowiedziała sąsiadkom o spostrzeżeniach swego syna.

Zbadano jeszcze raz 10-letniego Sherlocka Holmesa, a potem zawiadomiono policję.

Ani się spodziewał Geniek Sażyn, że policja jest już na jego tropie. Pojechał do swojej narzeczonej, do Zenobji Boguckiej, która mieszkała we ws. Bołucz pod Łaskiem. Spędził tam kilka dni.

Naręczona przyjęła go z otwartymi ramionami i bardzo ucieszyła się „prezencikiem”, jaki jej sprawił ukochany Geniek.

Aż przyszedł dzień rozstania. Policja.

Zenobia, która prócz wszystkich zalet, kobietom właściwych, miała jeszcze i tę, że nie traciła nigdy przytomności umysłu, zakopała czempredzej koszule do ziemi, gdzie je jednak policjanci znaleźli.

W dniu wczorajszym 16-letni Geniek Sażyn i 19-letnia Zenobia Bogucka stanęli przed sądem okręgowym w Łodzi.

Zostali skazani: Sażyn na 7 miesięcy więzienia, Zenobia — na sześć.

Gniew tłumy
Walka z piratami
Wyścigi kwadryg
Bitwy morskie

— oto

BEN-HUR

film XX wieku który będzie wyświetlany w kinie

„Casino”



Profesor: Panie starszy, pół godziny temu zamówiłem befsztyk. Czy pan zapomniał podać, czy ja go zjadłem, czy też wcale nie zamawiałem...



Niezwyciężony atleta.

Wczoraj Gancegal przyszedł do mnie z oryginalną propozycją.

- Panie, założmy pismo.
- Jakże?
- Wszystko jedno.
- POCO?
- Dla propagowania mojej osoby...
- Czy chce pan zostać gwiazdą filmową?
- Nie. Posłem.
- Posłem na sejm? POCO to panu?
- W Łodzi nie widzę lepszych interesów.
- Chodzi panu pewnie o dżety poselskie?
- Nie. Godzę się nawet na ofiarowanie dżet poselskich na cele dobroczynne.
- Nie rozumiem... Więc poco chce pan zosnąć posłem?
- Mam w tem pewien cel.
- Zaszczyty?
- Nie. Gazety mogą o mnie nie pisać. Zresztą, nie będą miały okazji. Ani razu nie pokaże się na trybunie sejmowej. Nie będę przemawiał, nie będę agitował, nie będę głosował. Nie pokaże się ani razu w gmachu sejmowym. Nie utworzę żadnego stronnictwa. Nie będę walił w pulpity — wogóle ani razu nie pojedę do Warszawy, a jeżeli los mnie popchnie w tamtym kierunku, to prędzej spotka mnie pan w cyrku, niż w sejmie.
- Dziwny poseł byłby z pana, panie Gancegal, ale nie rozumiem jakie miałby pan z tego korzyści?...
- Pan się nie zna na interesach... Pan nie wie ile można na tem zarobić...
- Aha, tak na boczkę, co?...
- Przepraszam, drogą zupełnie legalną... Prokuratorja nic mi nie zrobi... Nic...
- Więc poco panu potrzebny jest tytuł posła?...
- Tytuł też mi jest niepotrzebny. Mogę się nie nazywać posłem. Tylko jedna rzecz jest konieczna, dla której staram się o uzyskanie tego stanowiska.
- No, cóż to za przedmiot?
- Legitymacja poselska.
- Nie rozumiem...
- Jeszcze pan nie rozumie?... Więc słuchaj pan... Czy wie pan jaki zawód obrałbym sobie, gdybym był posłem?... Zostałbym bokserem, atletą... Pan się śmieje?...
- Ha, ha, ha!... Przy pańskiej budowie ciała!... Ha-ha-ha!...
- Cóż z tem ma wspólnego budowa ciała?... A legitymacja poselska, gwarantująca nietykalność osobistą?... Pan rozumie?... Wychodzę na arenę w trykotach, przeciwnik mój szykuje się do walki, chce się na mnie rzucić a ja nagle wyciągam spokojnie legitymację — i stop!... Co mi kto zrobi?... Figiel!... Kto mnie położy?... Kto się odważy dotknąć? I tak objadę całą Polskę!... Niezwyciężony! Niepokonany!... Zwycięzca Bambuli, Jaaga i Pineckiego!... Ja — Gancegal, poseł na sejm!... Więc panie, zakła-

Handelek uliczny--plaga Łodzi

W brudnych koszykach — zgniłe pomarańcze, w zardzewiałych naczyniach blaszanych — suchotnicze parówki.

Władze sanitarno-policyjne winny zająć się handlarzami ulicznymi.

Łódź, 22 marca.

Wraz z pierwszemi zwiastunami wiosny zjawiają się na ulicach Łodzi dziwni jacyś ludzie

z koszykami, skrzynkami lub straganami, które rozkładają na chodnikach, tamując ruch uliczny.

Są to prawdziwe „warenhauzy“ niemieckie, w których można znaleźć wszystko, czego dusza zapagnie, od spinek do buldenezów.

A w powietrzu unoszą się głośnie okrzyki:

— Świeże „pytlingi“ pięć za złotychkę!...

— Japońskie mandarynki trzy za 50 groszy!

— Pączki lepsze niż w cukierni, pięć groszy sztuka!

— Skarpetki, para za złotówkę! Każdy może sobie wybrać!... Para za parą!...

— Świeże kiełbaski, para 20 groszy!

Któżby wyliczył i zapamiętał wszystkie okrzyki, obijające się o uszy na każdym niemal rogu w śródmieściu.

Wiosna budzi więc do życia nietyl-

ko naturę i ludzi, lecz ożywia również całe dziedziny handlu ulicznego.

Ale między handlem w sklepach a handlem ulicznym

jest wielka różnica.

Przedewszystkiem względy natury higienicznej.

Skarpetki — to inna dziedzina, higienę nicobowiązująca.

Tu powinna byłaby się wnieść policja.

Bo taki gość sprzedaje za złotówkę parę skarpetek nakrochmalonych, szybko zapakuje i zanim klient włoży je na nogi, już

na stopie są dzlury.

A nazajutrz „sprzedawca“ zmienia swój „lokal“,

przenosi się na inną ulicę i szuka wiatru w polu.

Ale gdy chodzi o sprzedaż artykułów spożywczych — szerokie pole do popisu mają nasze

władze sanitarno-policyjne.

Bo cóż to jest?... Śmietnik, tania kuchnia czy też wylegarnia tyfusu brzuszno?

W brudnych, blaszanych naczyniach pokrytych rdzą

i kurzem gotują się w mętnej wodzie suchotnicze kiełbaski...

W zanieczyszczonych koszykach, pełnych odpadków, spoczywają

zgniłe pomarańcze...

A ludzie kupują i jedzą... Bo tanio.

— Pączki lepsze niż w cukierni, pięć groszy sztuka!

— Japońskie mandarynki, trzy za 50 groszy!

— Świeże „pytlingi!“... Handel to wielka rzecz.

Na handlu naród opiera swe bogactwo.

Rozwój handlu to jeden z najważniejszych czynników gospodarczych, ale rozwój handlu choćby

najdrobniejszego,

a nie handelku, który od kilku lat kwitnie na ulicach

i uliczkach miasta, ciesząc się pobłażaniem ze strony organów policyjnych — czego dowodem ciągły jego rozwój

Handluje się na ulicach dosłownie wszystkim.

Nie płaci się patentu, komornego, światła, podatków dochodowego, obrotowego, majątkowego nie płaci się różnego rodzaju dodatków do tych podatków — a jednak handluje się

i z tego handlu żyje,

powodując poważne straty drobnych kupców.

Sprzedawca w sklepie musi płacić wszelkie podatki, opłaca personel,

ponosi odpowiedzialność

za sprzedany towar, a pierwszy lepszy oszust rozkłada na chodniku swój

kramik

i odbiera mu łatwowiernych klientów.

Handelek uliczny jest rozsądkiem chorób zakaźnych.

Handelek uliczny odbiera kupcom, opłacającym patenty, zarobek.

Handelek uliczny jest źródłem wycisku ludzi niedoświadczonych.

Handelek uliczny szpeci ulice miasta —

i dlatego winien być jaknajsurowiej zwalczany przez organa policyjne.

— str. —



Sędzia: Raz, dwa, trzy, cztery, pięć...

Pokonany bokser: Może pan liczyć do tysiąca, nie wstanę dopóki to będzie nie odejdzie...

Świat pięknych ludzi.

Kino szerzy wśród mas kult estetyki.

W dzisiejszych, nawskroś materialistycznych czasach, zaczyna nareszcie rzejawiać się objaw nader sympatyczny i z dawna pożądany: nawrót do poczucia estetyki, do kultu piękna.

W ostatnim stuleciu młode pokolenie wychowywało się przeważnie w szarej, ogołoconej z poczucia estetycznego, zasadzie: „dobroć warta jest więcej od piękności“, lub „wystarczy, żeby człowiek był odrobinę chociaż piękniejszy od małpy“... Zasady te, same w sobie może „wyższe“, bo kładące nacisk na walory umysłowe człowieka, miały jednak te smutną stronę, że wpajały w młode dnie całkowitą obojętność dla estetyki. nalk nie były zdolne do obudzenia w nas stworzeń zewnętrznie pokracznych, nieeleganckich, z których mężczyźni mogli wprawdzie być doskonałymi posłami, czy urzędnikami, a kobiety — wzorowymi matkami i gospodyniami, które jed-

W ten sposób tworzyły się generacje tego dreszczu wzruszenia, jaki rodzi wiza estetyczna.

Piękność jest pojęciem bardzo względnym, szczególnie w dziedzinie stworzeń ludzkich. Wiadomo, że murzynka np. wpada w ekstazę na widok wojownika papuaskiego, który byłby najokropniejszym straszysdem dla kobiety europejskiej. A jednak należy stwierdzić, że istnieje pewne kryterium piękna, na które zgodzić się muszą mnięjącej kulturalne osoby.

W imię tego właśnie kryterium, ekran kinowy zaczyna dziś szerzyć przygasty w ostatnim stuleciu kult estety-

zarysowanym profilu, ciała o doskonałych liniach, uderza nas o wiele bardziej na ekranie, niżeli na ulicy, w kawiarni, czy w salonie.

Sukces takiej, lub innej piękności kłopotlenie pewną jakby pogardę, względnej, staje się tematem ożywionych dyskusji w salonach, w tramwaju. Zaczynamy zwracać bacniejszą uwagę na uczesanie, na linje ciała, na krój sukni, dlatego, że w ten sposób czesze się, taka suknie nosi ta, lub owa gwiazda filmowa.

Słyszysz się nieraz zdanie: „jaki ten chłopiec śliczny, zupełny Valentino!“, lub „Cóż za podobieństwo do Veidta, tylko usta trochę szersze“, albo: „Ta dziewczyna podobna jak dwie krople wody do Poli Negri — tylko w biodrach nieco tęższa“ itp.

Zaczynamy zwracać uwagę na szczegóły, które byłyby przeszły zupełnie niepostrzeżenie jeszcze w roku 1905. Cały ten postęp estetyczny, cały ten pochód ku doskonałemu pięknu zawdzięczamy w znacznej mierze bożkowi, któremu na imię: kino.

Dzięki niemu żyć będziemy może niebawem w świecie, wypiękniałym do doskonałości. Przyjdzie dzień, w którym wytworzy się może coś w rodzaju selekcji fotogenicznej.

Związki małżeńskie zawierac się może będą na podstawie pewnych pokrewieństw estetycznych i nie będzie się może spotykało ludzi brzydkich, nie dbających o wygląd zewnętrzny, pozabawionych najelementarniejszego poczucia estetyki.

Wielka nagroda za lekarsko.

Oryginalny konkurs bogatego holendra.

Niemiecki tygodnik lekarski „Die Klinische Wochenschrift“ donosi, że jeden z bogatych holendrów zobowiązał się wypłacić nagrodę w sumie 25,000 guldów holenderskich za najlepszą pracę o leczeniu leukemii (białaczki), choroby, wywołującej zanik czerwonych ciałek krwi w ciele ludzkim.

Jak się okazuje z dalszych warunków konkursu, ów mecenas holenderski jest zupełnie bezinteresowny, bo choć nagroda przez niego wyznaczona może się przyczynić do postępu wiedzy ludzkiej, to jednak ogłosił ją pod wpływem troski o wyleczenie jednego z członków rodziny swej, chorego na białaczkę. To też dodaje, że gdyby kuracja załeczona przywróciła zdrowie owemu choremu członkowi jego rodziny, w takim razie wymieniona powyżej suma będzie podwojona.

Prof. van der Berghe, na klinice lekarskiej w Utrechcie, podjął się zbadać nie prac na konkursie nadesłanych.

Noc w piekle.

Wyprawa naukowa wśród płonących lasów kanadyjskich.

Idylla zwierząt i ludzi w obliczu szalejącego żywiołu

Jeden ze znakomitych przyrodników angielskich dr. James A. Delish znalazł się wraz z ośmioma podróżnikami w głębi lasów kanadyjskich. Wyprawa naukowa badała roślinność dziewiczych lasów i gromadziła zbiory fauny i flory.

Pewnej nocy ujrzeni podróżnicy zachwyceni wionione niebo, a niezwykle gorąco stawało się z każdą chwilą nieznosniejsze.

Namioty ich stały nad brzegami wąskiej, lecz bardzo głębokiej rzeki.

Naraz spostrzegli podróżnicy niezwykły widok.

Nad wodą poczęły się gromadzić stada wszelkich zwierząt. Łagodne sarny i antylopy, płochliwe zające i drapieżne czworonogi ogarnięte były panicznym strachem, nie lekkały się już swego sąsiedztwa wobec rozszalałego żywiołu, który zagrażał wszystkim żyjącym stworzeniom.

Była to rozczulająca idylla na tle ogromnej luny płonącego lasu.

Najwyższy był czas myśleć o ratunku.

Podróźni zatopili swe zbiory i zapakowały w wodzie, sami zaś postanowili ratować się ucieczką na łodzi.

Pragnęli dostać się na szersze koryto rzeki, gdzie nie dotknie ich żar płonącego lasu.

Mieli już odbić od brzegu, gdy w łódź ich skoczyła antylopa.

Drżała na całym ciele i spoglądała żak żałośliwie, jakby błagała ludzi o ocalenie.

Pozostawiono ją w łodzi i całą siłą mięśni wprawiono w ruch wiosła.

Minęły trzy godziny wyczerzonego wioslowania, a koryto rzeki było ciągle wąskie. Termometr wskazywał 50 stopni Celsjusza. Powietrze paliło żarem, a siły opuszczały wioslarzy.

Ogień zbliżał się coraz szybciej, do nozdrzy zaś dolatywał zapach dymu i spaleniźny.

Zdawało się, iż wszystko stracone.

Naraz dr. Delish dał rozkaz:

— Przybijać do brzegu i w wodę!

Za chwilę zanurzyli się podróżni pozszywając w rzece, a głowy okryli namocznymi szmatami.

Tuż nad nimi zasyczały gąszenie i las stanął w płomieniach. Ile czasu upłynęło w tej niezwyklej pozycji, nie wiedzą dokładnie podróżni. Każda sekunda wydawała się im wiecznością.

Wysoko już było na niebie słońce, gdy minęło niebezpieczeństwo.

Na domiar nieszczęścia spłonęła łódź na wodzie.

Ocalała się natomiast antylopa, ukrywając się za przykładem ludzkim w nurtach rzeki.

Muzeum polkniętych przedmiotów.

Guziki, igły, szkło i inne twarde objekty.

Wydobył je z wnętrzości ludzkich — bronchoskop.

Z fundacji Edwarda Bocka, londyńskiego księgarza i nakładcy, wypłacono nagrodę w wysokości 10.000 dolarów dr. Jacksonowi, profesorowi wydziału lekarskiego w Pensylwanii.

Dr. Jackson jest wynalazcą przyrządu, służącego do wydobywania z wnętrzości ludzkich polkniętych przedmiotów.

Instrument ten zwany „bronchoskopem”, uratował już od śmierci kilkanaście tysięcy osób, a w klinice dr. Jacksona znajduje się osobliwe muzeum przed-

miotów, wydobytych z ludzkich brzuchów.

W oszklonych szafkach przechowane są bogate zbiory szkieł, guzików, igieł, szpilek i przedmiotów metalowych, które polkneśli ludzie przez nieuwagę lub w zamiarach samobójczych.

Przy każdym okazie znajduje się dokładny opis osób, połkniętych twarde przedmioty, oraz fotografia ich wnętrzości przed zastosowaniem „bronchoskopu” systemu dr. Jacksona.

Eremita w lasach francuskich

12 lat życia jaskiniowego z niechęci zabijania ludzi.

W Lyonie, we Francji, sądzono przed kilku dniami sprawę dwu braci Berthallon, którzy od roku 1914, t.j. od chwili wybuchu wojny, aż do grudnia 1926 r. prowadzili życie ludzi jaskiniowych.

Na granicy Francji i Hiszpanji wynaleźli sobie grotę w skale i tam spędzili lat dwanaście.

Przewód sądowy ustalił, iż przyczyną tej ucieczki od ludzi były czysto religijne względy.

Wybuchła jednak wojna i wszyscy zdolni do noszenia broni mężczyźni wstąpić musieli do szeregów.

Pobożni bracia nie mogli pogodzić się z myślą, iż mają zabijać ludzi. Upozorowali więc wyjazd do pułku i ukrywali się w pustelni.

Straszne to było życie. W zimne bardzo dnie rozpalali ognisko w grotcie, a ponieważ nie mieli zapasów, więc używali krzemienia.

Wreszcie spotkało ich nieszczęście. Poczęto rąbać las wokół ich grotty i odkryto pustelnię.

Sąd w Lyonie uwolnił braci eremitów od winy i kary.

Pustelnicy postanowili poszukać kłasztora, w którymby spędzili resztę życia.

Fabryka samobójców.

Konsorcjum zawodowców dla ratowania od dobrowolnej śmierci.

Gazety wiedeńskie donoszą z Budapesztu o wykryciu przez tutejszą policję towarzystwa „zawodowych” samobójców. Tło tej ciekawej sprawy jest następujące.

W ubiegłym miesiącu ogłosiła dyrekcja policji w Budapeszcie wiadomość, iż z powodu epidemii samobójstw, która zafacza w Budapeszcie coraz szersze kręgi, przeznaczona została nagroda w wysokości 350 tysięcy koron węgierskich dla każdego, kto uratuje samobójcę. Z zarządzenia tego postanowiło skorzystać szeregi sprytnych oszustów, którzy w tym celu założyli specjalne „konsorcjum” ratowania samobójców.

Członkami „konsorcjum” tego byli przeważnie bezrobotni inteligenci, jako to zredukowani urzędnicy, agenci giełdowi itp. Oczywiście, że „towarzystwo” nie miało zamiaru czekać aż ktoś tam popełni samobójstwo, żeby go mogli ratować za premię.

Działalność ich polegała na tem, iż jeden z członków konsorcjum usiłował odebrać sobie życie, drugi go ratował, a trzeci donosił niezwłocznie policji o usiłowaniu samobójstwa. Odbywało się to

zwykle w ten sposób, że wszyscy trzej udawali się na brzeg Dunaju i podczas gdy dwaj inni członkowie konsorcjum spacerowali, niby przypadkowo po wybrzeżu, trzeci wskakiwał do wody.

Drugi współnik wsiadał niezwłocznie do przygotowanej zawczasu łódki, a trzeci pedził po policję. Po chwili niedoszły samobójca leżał już na brzegu, w otoczeniu swych przyjaciół i komisarza policji, który w myśl rozporządzenia dyrekcji policji wręczał „dzielnemu” obywatelowi 350 tysięcy koron węgierskich za uratowanie samobójcy. Pieniądze te wszyscy trzej współnicy między sobą dzielili.

Początkowo wszystko szło gładko. Kiedy jednak samobójstwa nie ustawały, lecz przeciwnie z dnia na dzień ich przybywało, poczęto niedoszłymi samobójcami i ich współnikami dokładniej się interesować w rezultacie czego urzędnikom policyjnym udało się wykryć ową sprytną organizację.

Rzecz jasna, że w związku z tem, rozporządzenie dyrekcji policji o wypłaceniu premii za ratowanie samobójców zostało cofnięte.

Najpotężniejszy, najwspanialszy film XX wieku

BEN-HUR

o którym cały świat mówi będzie w oryginale wyświetlany tylko w kinie

„Casino”

WILLIAM SLING.

Tajemnica d-ra Willmota.

(SPOWIEDŹ KRYMINALNEGO PRZESTĘPCY).

13

Nikt nie wie na jaką wille padła kołej... Wszystkich ogarnął paniczny strach, nikt nie czuje się bezpiecznym i wszędzie służba chce odejść... Jestem szczęśliwy, że mieszkam w stajni, a nie w willi razem z panem... Dotychczas jeszcze nikt z tych zbrodniarzy nie zajął do stajni...

— Ale przecież poszedłby pan na pomoc Godardowi w razie napadu, prawda? — zapytałem nieco gniewnym tonem, albowiem denerwowało mnie tchórzostwo tego człowieka.

— Hm... Właściwie... Pan mnie nie angażował na swego obrońcę — odrzekł wykrętnie John. — Mam żonę i dzieci, które muszę wyżywić i obronić, a zresztą nie widzę powodów, dla których miałbym narażać swe życie, ażeby panu naszemu ocalić kilka dolarów.. Nazwałem go tchórzem i starałem

się od niego wydostać, czy dotychczas nie popełniono kradzieży w willi Godarda.

John zaprzeczył.

— Nasza willa i dom doktora Willmota to jedyne budynki w tej okolicy, do których złodzieje jeszcze się nie dostali.

— To dziwne... wyrwało mi się mimowoli z ust.

— Bynajmniej... Mnie to wcale nie dziwi — zaproponował John. — Do doktora nikt nie pójdzie, z tej prostej przyczyny, że nic tam nie znajdzie... Ale do nas mogą jeszcze przyjść... Oczekuję ich każdej chwili...

Na tem zakończyła się nasza rozmowa, która przysłała mi na myśl pewnego popołudnia, gdy Godard wszedł do stajni. Widać było, że jest w złym humorze i ogromnie niespokojny.

— Johnie — zwrócił się do starszaka. — Muszę przeprowadzić pewne zmiany. Stróż tak się przejął opowiadaniem o napadach rabunkowych, że zwrócił się do mnie z prośbą o zwolnienie... Reszta służby również zarazila się tchórzostwem i odchodzi... Muszę mieć kogoś przy sobie w razie czego.. Przecież niewiadomo... Różnie bywa na tym świecie... Więc nie wiem tylko kogo przenieść do willi.

I spojrzał pytającym wzrokiem na Johna, który starał się uniknąć przykrego obowiązku i mruczał pod nosem:

— Ja?... Ja mam przecież żonę... i dzieci... i...

Przerwałem mu, ażeby ukryć jego tchórzostwo.

— O ileby pan nie miał nic przeciwko — rzekłem do Godarda — zgodziłbym się chętnie na przeniesienie do willi... Nie boję się nikogo, tembardziej jakichś tam złodziei, o których krążą fantastyczne plotki...

Propozycja moja przypadła mu prawdopodobnie do gustu, gdyż uśmiechnął się pobłaźliwie i skinął uprzejmie głową na znak zgody. Mimowoli przyszło mi na myśl popularne przysłowie,

że „nawet złodziej może mieć swój honor”, gdyż mimo wszystko, Godard obdarzał mnie najgłębszym zaufaniem.

— Zgadzasz się na twą propozycję, Williamie — rzekł Godard. — Stanowisko twoje będzie bardzo odpowiedzialne. Sądzę, że mogę polegać na twojej uczciwości. Dziwicie się tylko, że policja nie może złapać całej szajki. Sam wyznaczyłem nagrodę za przyłapanie tych sprytnych złodziejasków... Przecież strach ogarnął całą okolicę...

— Czy sądzi pan, że kilka osób popelnia te kradzieże? — zapytałem śmiało.

— Oczywiście! — odrzekł Godard bez namysłu. — W przeciwnym razie w jaki sposób jeden człowiek mógłby sobie dać radę i pracować w tak szybkim tempie? A czy pan jest innego zdania?

Patrzył mi prosto w oczy, ale wzrok jego wcale mnie nie zmieształ.

— Nie mogę twierdzić napewno — odparłem ostrożnie — ale mam wrażenie, że tu pracuje jeden doświadczony, fachowy złodziej. Tam gdzie pracuje kilku, wcześniej czy później musi nastąpić wśród nich rozłam i jedni wydają drugich w ręce policji... (D.c.n.).

Tajemnica produkcji fakirów.

została częściowo wyświetlona przez profesora amerykańskiego.
Pomysłowe kuglarstwo, a nie „siły nadprzyrodzone”.

Ile to cudów i niestworzonych rzeczy naopowiadano nam już o indyjskich fakirach! Zdawaćby się mogło, że ludzie ci są rzeczywiście w zмовie z jakąś nadprzyrodzoną siłą, lub też, że potrafią... brać natwnych spektatorów „na kawał” co się zowie.

W każdym bądź razie podróżnicy, którzy czas jakiś przebywali w Indiach, oświadczają zupełnie pozytywnie, że widywali tam rzeczy, zupełnie w naszym pojęciu — nieprawdopodobne. A więc fakirów, czyli „świątych”, dających się żywcem pogrzebać...

Ludzie ci, po jakimś czasie budzą się z odretwienia, organizm ich odzyskuje sprawność normalną, słowem, wstępują znów w zwykłe warunki bytowania, jakgdyby nic nadzwyczajnego nie zaszło. A jednak osobnik taki przeleżał w trumnie, pochowany pod metrową warstwą ziemi — cały tydzień!

Inni znów spędzają długie tygodnie w pozycjach nie do pozazdroszczenia, leżąc lub stojąc na szpiczastych gwoździach, przyczem dla spotęgowania sensacji wbijają sobie w ciało szpilki, nie odczuwając widocznie żadnego bólu, ani wywołując wycieku krwi!...

„Sztuczki” te starano się wytłumaczyć nadzwyczaj silną koncentracją woli. Atoli narzuca się przytem pytanie: dlaczego inne narody nie są zdolne do podobnej koncentracji?... Wobec tego zagadki tej nie można uważać za rozwiązana.

Pozatem należy mieć na uwadze różne „czary” magów hinduskich, przy których trzeba się zastanowić: czy ludzie ci zdołali opanować jakieś nieznane nam bliżej prawa przyrody, czy też, czy mamy tutaj jedynie do czynienia z pomysłem kuglarstwem?

Jedną z owych fenomenalnych produkcji, o której często wspominają podróżnicy, jest następująca:

Mag, w towarzystwie swoich uczniów, zjawia się na jakimś placu lub ulicy. Gdy towarzysze uderzają w bębny i w kołtach wniecają wonne odurzające dymy, mag tańczy. Pochwywszy następnie leżący na ziemi powróż, rzuca go do góry. I — o dziwo! Powróż nie opada na ziemię, lecz pozostaje w pionowym położeniu.

Jego górny koniec sterczy w powietrzu. Teraz podchodzi mały chłopczyk i puczyna wspinać się na powróż. Wdrapuje się coraz wyżej i wyżej, aż w końcu — znikną w przestworzach! Co się z nim stało? Gdy widzowie nadaremnie łamią sobie głowę nad tem pytaniem — nagle, w koszyku lub klatce stojącej na ulicy rozlega się wołanie...

Otwierają koszyk i — śmiejąc się, wyskakują zeń „przepadły” chłopiec. W jaki sposób dostał się z górnych sfer atmosferycznych — do kosza?

Uczni na temat ten już dużo napisali rozpraw. Jest tam mowa o psychozie, masowej sugestji, spowodowanej hębnieniem i kadzidłami...

Jednakże w ostatnich czasach badania poszły po innej linii i profesor amerykański dr. Wright daje następujące wytłumaczenie tego „fenomenu”.

Sztuczka, uprawiana przez magów hinduskich, jest bardzo prosta i polega na konstrukcji mechanicznej, stosowanej również przez nas u różnych maszyn.

Przedewszystkiem — przedstawienie odbywa się zawsze na placu lub ulicy, gdzie się znajdują niskie domy. W pobliżu tych ostatnich przysiadają „w kucki” pomocnicy fakira hębnący w tambury i wytwarzający kadzidło. Na ziemię rzuca się zwoje powróżów; niektóre z nich podaje się widzom do zbadania. Są to zwyczajne konopne powrozy. Nie po kazuje się jedynie powróż, który później użyty zostaje do wykonania „sztuczki”.

Profesorowi Wright udało się taki „magiczny” powróż dostać do ręki. Okazało się — powiada uczoney — że jest on sporządzony nie z konopi, lecz z drzewa, a mianowicie z drzewa dębu indyjskiego, posytego powłoką konopną, tak że na wygląd nie różni się zupełnie od zwykłych powróżów. Kawałki z drzewa, z których składa się „powróż hinduski”, złączone są ze sobą na sposób łańcuchów stawowych Gall'a, znajdujących zastoso-

wanie u przekładni rowerów, samochodów wielu innych mechanicznych i maszynowych urządzeń, a mających tę właściwość, że dają się nagiąć tylko w jednym kierunku.

Łańcuch taki, o ile poszczególne ogniwa ściśle do siebie przylegają, zdolny jest utrzymać się w położeniu prostokątnym.

Chłopiec, wykonywający sztuczkę, pouczony jest dokładnie, której strony rzekomego powrozu powinien się trzymać, aby uniknąć jego załamania się. Kiedy zaś znalazł się już na właściwej wy-

sokości, by mógł swobodnie przeskoczyć na pobliski dach, wypuszczone mo liwie gęste kłęby kadzidła, które kładąc się pomiędzy widzów a powróż, skrywają na chwilę chłopca przed wzrokiem obecnych.

Zwinny małec zaś, przeskoczywszy właściwym momencie na najbliższy dach, wykorzystuje chwilowe osłupienie widzów i niepostrzeżenie dostaje się do kosza.

W ten sposób przynajmniej jedna zagadka hinduska została ostatecznie rozwiązana.

Katastrofa w kopalni angielskiej.



W kopalni Cum w Anglii miała miejsce katastrofa górnicza. Na fotografiach naszych widzimy tłum robotników, otaczający wejście do szybu w oczekiwaniu wydobycia stamtąd ofiar oraz wynoszenia trupa górnika przez jego kolegów.

Dolar spadnie na łeb i szyję

jeżeli w gwiazdozbiornie zajdzie jakiś mentlik.

Wiedeński astrolog dr. Offerman zajął się studjami nad wpływem gwiazd na życie gospodarcze poszczególnych krajów i w tym celu zbadał dzieje wielkich krachów bankowych i przesilił go spodarczych.

Offerman twierdzi, iż losy każdego kraju zależne są od stanu gwiazdozbiorów ponad niemi i tak: Austria znajduje się pod znakiem Wagi.

Planety, które krążąją ten znak wpływają na sytuację polityczną i finansową Austrii. Oczywiście planety są dodatnie i ujemne, skąd właśnie pochodzi zmiany sytuacji.

Taką ujemną planetą jest między innymi Saturn.

Gdy w r. 1921 Saturn znalazł się pod znakiem Wagi — w Austrii nastąpił katastrofalny spadek waluty.

Gdy w roku 1898 Saturn znalazł się pod znakiem Strzelca, który szczególnie opiekuje się Hiszpanją i Stanami Zjednoczonymi, pomiędzy krajami temi wy-

buchła wojna, a wielki krach na giełdzie nowojorskiej wstrząsnął fortunami.

W r. 1900 Saturn powędrował dalej i dostał się pod znak Koziorożca, zapanował w Indiach mór (dżuma) i głód (nieurodzaj).

Przytoczywszy więcej takich przykładów dr. Offerman stwierdza, iż wielcy finansisci Nowego Jorku nie czynią kroku, nie naradzisz się ze swym przysięgłym astrologiem Williamem Lee

Niezwykły ten człowiek przepowiedział na 2 miesiące naprzód wielki krach który w roku 1925 przyprowadził posiadaczy akcji na giełdzie nowojorskiej o ogromne straty.

Lee był wtedy doradcą wielkiego trustu stalowego. Choć dyrektorowie trustu uważali przepowiednię jego za mało wiarygodną, zastosowali jednak pewne środki ostrożności i dzięki temu uratowali swe przedsiębiorstwa od wielkich strat.

Najstarszy student na świecie.



P. Louis Andrieux jest niewątpliwie najstarszym studentem na świecie, ponieważ, mając lat 86, zdał przed kilku dniami egzamin doktorski na jednym z uniwersytetów francuskich.

Ile zarabiają gwiazdy filmowe.

Nowa „statystyka”. według której Harold Lloyd pobija rekord

W jednej ze statystyk przyznaje się ministerstwo skarbu w Ameryce, że najlepszymi płatnikami podatków są gwiazdy filmowe. Stały się więc one nie tylko ulubieńcami publiczności, lecz również ministerstwa skarbu.

Zawrotne wprost sumy wpływają od „gwiazd”, lecz też i one pobierają gaże, o których Europejczyk nawet marzyć nie może. Miesięczny zarobek artystki na kontynencie nie dorównywa często płacy jednodniowej amerykańskiej piękności.

Największe podatki w Ameryce płaci Harold Lloyd. Pobiera on rocznie skromną gażę dziesięciu milionów dolarów. Podatkami od tej sumy opłaca pensje urzędnicze kilku ministerstw.

Drugim z rzędu był Charlie Chaplin, który wykazał zarobek siedmiu milionów rocznie.

Douglas Fairbanks inkasuje 5 milionów za siebie i 4 miliony za uroczą swą małżonkę.

Glorja Swanson i Norma Tolmadge podały, że zarabiają po 4 miliony rocznie, co budzi pewną wątpliwość, gdyż na krótko przed tym urzędowym wykazem oświadczyły korespondentowi pewnego pisma, że gaże ich dochodzą do ośmiu milionów... Trochę mniejsze sumy otrzymują: Pola Negri, Buster Keaton, Lilian Gish i Adolf Menjou. Ale nie żałujmy ich zbytnio!

Odkrycie

nowego łańcucha górskiego w Rosji.

Geolog rosyjski Obruczew, podróżujący obecnie po Syberji, donosi komisji geologicznej rosyjskiej Akademii nauk, że odkrył w kraju jakutów, w zagłębieniu rzeki Indigirki, nieznany dotychczas łańcuch górski.

Łańcuch ten obejmuje przestrzeń tysiąca kilometrów długości i trzysta szerokości, a zatem przewyższa pod względem obszaru łańcuch gór Kaukazu. Niektóre zaś jego szczyty sięgają wysokości 3,300 metrów.

Geograf rosyjski Szokalski, stojący na czele komisji geologicznej Akademii, twierdzi, że odkrycie Obruczewa jest zupełnie możliwe i posiada wielkie znaczenie naukowe.

Polska pono znajduje się pod znakiem Panny.

Podobno groźny Saturn zachowuje się z pewną kurtuazją względem pięknej — domorosli nasi astrologowie są przeto dobrej myśli. Chodzi jednak o to, aby Panna była... posażną jedynaczką w górnych konstelacjach świata.



Mistrzostwa w siatkówce.

Zwycięstwa przypadły faworytom dopiero po ciężkiej walce.

Ustalony skład reprezentacji Łodzi przeciw Warszawie.

Łódź, 22 marca.

Mistrzostwa szkół średnich w siatkówce rozpoczęto wreszcie. Jest to już bardzo spóźniona pora i kierownictwo rozgrywek musi sobie zadać wiele trudu, aby terminy ogłoszone w onegdajszym „Expresie” zostały bezwzględnie dotrzymane.

Lepiej późno, niż nigdy, głosi przysłowie, a w tym wypadku jest ono bardzo na miejscu. Kilka tygodni wyłożonej pracy i dreszczów, jakie tylko dać może sport swoim zwolennikom i miłośnikom podniesie znowu, słynną już na całą Polskę, naszą siatkówkę i koszykówkę. I miejmy nadzieję, że nie bez pożytku i że w przyszłym roku szkolnym spotkają się wszystkie szkoły na tym wdzięcznym placu boju i rywalizacji, znacznie wcześniej. Wymaga tego zresztą i to bardzo energicznie, nowy program wychowania fizycznego w szkołach.

Chociaż pierwszy dzień mistrzostw przyniósł oczekiwane wyniki, nie mniej jednak, drużyny „skazane” na dostawczych punktach nie poddały się narzuceniemu im niejako losowi.

Szczaniecka - Sobolewska 2:0 (30:22)

Pierwsza partia przechodzi dla zwycięskiej drużyny dość gładko, dając jej zwycięstwo 15:12, natomiast w drugiej

„Sobolewszczanki” wystawiają swe ostre pazurki, uzyskując dzięki spokojnej i zrównoważonej grze znaczną przewagę. I o dziwo! — młoda ta drużyna opanowuje prawie zupełnie sytuację, wprawiając swe przeciwniczki w kłopot i zdenerwowanie. To też trzeba było bardzo dużo siłnej woli ze strony Szcza-

nieckiej dla wywalczenia sobie zwycięstwa.

Miejskie sem. naucz. — P. S. H. Ż. 2:0 (30:17).

I w tej parze drużyna „skazana” była już bliska zwycięstwa w drugiej partii, bowiem tylko 1 punkt brakował jej do osiągnięcia celu podczas gdy jej przeciwniczki miały jeszcze znacznie więcej do zrobienia.

W pierwszej partii M. S. N. gra bravurowo, szczupakując bajecznie, zwycięża 15:3, gnuśnieje jednak w drugiej, zdając inicjatywę w ręce przeciwniczek, które w ładnym stylu omal, że nie ściągnęły mistrzyniom drogiego punktu.

Piłsudski — Kopernik 2:0 (30:17).

Piłsudczycy pokonali gładko, grającego bez stylu i ducha, Kopernika, zagarniając bez trudu oba punkty.

Osobne omówienie należałoby poświęcić sedziowaniu zawodów o mistrzostwo, w celu ujednostajnienia kwalifikacji, różnych mimowolnych wykroczeń. W obecnym bowiem stanie rzeczy, jednym drużynom zwycięstwo przychodzi dość łatwo podczas gdy inne muszą o nie zbyt ciężko walczyć.

Team A — Team B 15:6, 15:9 30:15.

Czwarty z rzędu trening wybrańców Łodzi, wyjaśnił już sytuację. Reprezentacja, która dnia 27 b. m. wyjedzie do Warszawy, wystąpi najprawdopodobniej w następującym składzie: Welnic, Dawidczyński, Feja (Oświęta), Szmidke (Kopernik); Kiedrowski, Ałaszewski (Piłsudski); Pietrzak, Kubiak (M Szk. H.)

Ż.

W.K.S.—Union 3:3 (1:0).

Niezwykle elegancka i fair gra obu drużyn.

Łódź, 22 marca.

Niedzielne zawody footballowe Unionu z W. K. S-em, aczkolwiek zgromadziły zaledwie nieliczną garstkę widzów, przedstawiały pierwszorzędną imprezę sportową.

Zawody utrzymane były w nader przyjaznym tonie i należały do najelegantszych jakie kiedykolwiek oglądaliśmy na boiskach łódzkich.

Szkoda, że zawody tego rodzaju należą u nas do rzadkości, stanowią one bowiem najlepszą propagandę piłki nożnej.

W. K. S. osłabiony Karasińskim, Maginem i Floppem pokazał grę bardzo efektowną, dowodząc tym samym, że słusznie promowany został do klasy A.

Drużyna Unionu, w której widzieliśmy niemal samych juniorów i graczy rezerwowych potrafiła godnie stać czoło wojskowemu, zagrażając b. często ich świątyni.

Wynik remisowy śmiało nazwać można miernikiem sił.

Drużyny wystąpiły w następujących składach:

W. K. S. - Kobylński, Roga, Strauch

Szor, Gosławski, Chwilek, Strycharski, Dietl, Sowiak, Szumlak, Czernik (Gajda).

Union — Przygórski, Durka, Fiedler I, Fiedler, Klajnert, Welnic, Lewandowski, Braun, Heine, Kielert i Finke.

W pierwszych minutach przewaga Unionu, którego surowy atak nie potrafił wykorzystać całego szeregu dogodnych sytuacji.

Powoli gra się wyrównuje, a nawet chwilami W. K. S. poczyną gnieść przeciwnika. Wreszcie w 31 minucie zdobywa Sowiak pierwszą bramkę dla wojskowych (z karnego).

Union szybko się rewanżuje i przeprowadza ładną akcję, lecz Hilpert, będący sam pod bramką paskudzi z najbliższej odległości.

W drugiej połowie już w 10 minucie zyskuje Sowiak z przeboju drugą bramkę dla wojskowych.

W kilka minut później przerywa się lewoskrzydłowy W. K. S-u i skośnym strzałem zyskuje trzecią bramkę.

Teraz przychodzi kolej na Union. Ambitni unioniści dają za wszelką cenę do polepszenia wyniku dla siebie i w ciągu 15 minut udaje im się nawet wyrównać ze strzałów Lewandowskiego, Heinego i Hilperta.

Obie drużyny zdobyły sobie w całości sympatię nielicznie zebranej publiczności za swą elegancką i fair grę.

Sędziował dobrze p. Bira.



Ciekawe zdjęcie z konkursów hippicznych w Epsmo.

Odezwa Polskiego Związku Piłki Nożnej do opinii sportowej Łodzi.

Łódź, 22 marca 1927 r.

Sekretariat LZOPN-u otrzymał w dniu wczorajszym z Krakowa z PZPN-u następujące pismo celem opublikowania w tutejszej prasie codziennej:

„W Polskim Związku Piłki Nożnej wra praca od samego początku całą parą. Siła faktu na pierwszy plan wysunęła się akcja przeciwko t. zw. „lidze”, przeciwko tym 14 klubom, które wbrew logice i zdrowemu rozsądkowi dały się porwać warcholskim namowom zlamanej solidarności organizacji. Zarząd poczynił wszelkie konieczne kroki celem dokładnego poinformowania miarodajnych sfer i czynników w rządzie, oraz na terenie międzynarodowym — obecnie śpieszy poinformować również opinię publiczną.

Należy w pierwszym rzędzie z całą stanowczością stwierdzić, że lansowane dotychczas pogłoski o oderwaniu się dalszych klubów PZPN są bezpodstawne i wprost kłamliwe. Dotychczas żaden klub, żadnej klasy nie zgłosił wystąpienia, a odbyte w ub. tygodniu w całej Polsce zebrania informacyjne klubów sportowych wykazały niezbicie, że robota destrukcyjna rebeliantów, nie dotarła wogóle do tych środowisk sportowych, natomiast wywołała żywą reakcję wśród najszerzych sfer społeczeństwa. Dowodem chociażby lojalny apel lwowskiego związku publicystów oraz gorą-

ca odezwa okręgu poznańskiego, który poprostu nazywa ligowców zdrajcami, odszczepieńcami, nie licząc innych epitetów mniejszej wagi.

Działacze ci, zapisani zresztą pochlebnie w kartach prasy sportowej chwycili się obecnie środków niesportowych i nieetycznych. Kaperowanie graczy przez przyrzekanie im posad i wynagrodzeń, napaści na kierownictwo osobistości Związku, rozsiewanie kłamliwych wiadomości, oto kilka ogniw w tym łańcuchu przewrotnej działalności szaleńców. To też zarząd na ostatnim posiedzeniu widział się zniewolonym zastosować wszystkie surowe sankcje, uchwalone przez walne zgromadzenie, wykluczając wszystkie te towarzystwa i działaczy poza nawias życia sportowego. Szkoda tylko, że bratobójcza ta walka, narzucona Związkowi, odbije się tak ujemnie na sporcie polskim i podważać może zaufanie sfer zagranicznych. Mamy nadzieję, że sfery rządowe, a w pierwszym rzędzie wojskowe zrozumieją zechcą ciężki kryzys i niebezpieczeństwo, jakie zawisło nad naszym młodym sportem piłkarskim i w krótkim czasie zlikwiduje tę nieudalą chęć przewrotu, nie poddyktowaną ani potrzebą chwili, ani jakimkolwiek motywem sportowym, a najinniej — zdrowym rozsądkiem.” (E)

P.Z.B. sprzeciwia się ustanowieniu komisarza olimpijskiego.

Łódź, 22 marca.

Polski związek Bokserski polecił swoim delegatom na Walne Zgromadzenie Związku Polskich Związków Sportowych sprzeciwić się proponowanemu ustanowieniu komisarza olimpijskiego, a zwłaszcza przeciwko atrybucjom tegoż. Projekt ZZ, przewiduje, że związki państwowe doboru zawodników na oмпja dę skutecznie mogliby tylko za zgodą

„komisarza olimpijskiego”. PZB zaś wychodzi z założenia, że każdy związek państwowy będzie posiadał „kapitana związkowego”, który w danej dyscyplinie lepiej będzie mógł zorganizować się w posiadanych materiałach zawodników niżby to mógł uczynić komisarz olimpijski, który musi aby się rozglądać we wszystkich dziedzinach sportu polskiego.

Niedzielne mecze.

Łódź, 22 marca.

Najbliższa niedziela przyniesie Łodzi wiele emocji, ponieważ przedstawia się program sportowy imponujący. Rozegrane zostaną mianowicie następujące zawody piłkarskie: Ł. K. S. — Legia (Warszawa), Turyści — I. F. C.

(Katowice), Ł. T. S. G. — Hakoah, G. M. S. — P. T. C. oraz projektowane są przez Wydział gier i dyscypliny Ł. Z. O. P. N. zawody o mistrzostwo okręgu łódzkiego między klubami pozostałymi w Ł. Z. O. P. N.

HERBATA PERŁOWA

AROMATYCZNA, MOCNA I WYDAJNA.
WSZECHŚWIATOWA FIRMA, ISTNIEJĄCA OD ROKU 1787.

Sędziowie amerykańscy nie otrzymają pensji

ponieważ budżet ministerstwa sprawiedliwości nie został uchwalony w przepisany czasie.

Nowy Jork, 22 marca.

Z powodu obstrukcji w senacie budżet ministerstwa sprawiedliwości nie został uchwalony w przepisany czasie.

Ministerstwo skarbu zawiadomiło władze sądowe, iż nie może wyasygnować pieniędzy na wypłatę pensji sędziom

wskich i poleci zużyć na ten cel kapitały rezerwowe.

W niektórych miejscowościach, a mianowicie Filadelfji oraz Nowym Jorku gdzie sądy kapitałów rezerwowych nie posiadały działalności ich została na razie wstrzymana.

Idylla miłosna w parlamencie niemieckim.

Poseł ożenił się z posłanką.

Berlin, 22 marca.

Świat parlamentarny obchodził w ubiegłym tygodniu niezwykle uroczystość, a mianowicie ślub dwóch członków parlamentu. Poseł Kardorff, który należy do stronnictwa ludowego poślubił posłankę Oheimb.

kilku lat na terenie parlamentarnym, walcząc o wprowadzenie systemu proporcjonalności przy wyborach. Dla większości członków parlamentu było tajemnicą poliszynela, że posła Kardoffa łączyły głębsze uczucia z posłanką Okeimb.

Młoda para pracowała wspólnie od

Kotewsko-litewski sojusz militarno-polityczny pod protektoratem Sowietów.

Ryga, 22 marca

Po uroczystościach żałobnych, związanych z pogrzebem prezydenta Czackiego, pozostali w Rydze na kilka dni premier litewski Woldemaras, szef sztabu litewskiego Zukauskas i dyrektor departamentu politycznego Balutis.

W kołach politycznych twierdzą, że dłuższy pobyt Litwinów w Rydze jest

związany z rokowaniami o sojusz militarno-polityczny kotewsko-litewski przy współdziałaniu Sowietów.

Trupy na szubienicach albańskich

Straszliwy terror w walce politycznej

Belgrad, 22 marca.

Według doniesień z Albanji, rząd tamtejszy stosuje straszliwy terror wobec swoich przeciwników politycznych. W Skodarze sąd wojenny skazał na śmierć 5 osób, które stracono publicznie na szubienicy na rynku.

Również skazano na śmierć pewnego księdza katolickiego za to, iż w przemówieniu oświadczył, że faktycznym władcą Albanji jest obecnie Mussolini.

Kilkaset morderstw w ciągu 5 lat.

Krwawy zbrodniarz łotewski przed sądem.

Ryga, 22 marca.

W tutejszym sądzie wojskowym rozpoczął się wielki proces przeciwko znanemu bandycie Kaipenowi Tecenjowi.

Bandyta w ciągu 5 lat dokonał kilka set napadów rabunkowych i morderstw. Między innymi sam jeden ograbił pościąg.

Był on prawdziwym postrachem Łotwy.

CASINO

DZIŚ I DNI NASTĘPNYCH!

Tragiczna walka dwóch światów: Grzechu i Idei

STUDNIA JAKOBA

podług rozgłosnego dzieła

Piotra Benoit p. t.: „Le puits de Jacob”

Film ilustrujący walkę ludzi, których istotą życia są najbardziej wyuzdane rozkosze, orgie i pijatyki z ludźmi, którzy ciężką pracą chcą z powrotem zdobyć utraconą ojczyznę.

Zdjęć dokonano w Jerozolimie, Haifie, Aleksandrii, Konstantynopolu, Paryżu i na kolonji „Studnia Jakoba”.

Rolę aktorki kabaletowej odgrywa **BETTY BLYTHE**, niezapomniana ze swej kreacji, jako „KRÓLOWA SABA”.

POCZĄTEK O GODZINIE 4.30

Krwawy napad

na małżonków Michalskich

Lódź, 22 marca.

Lokatorzy domu przy ulicy Ogrodowej 32 zaalarmowani zostali wczoraj wieczorem przeraźliwymi krzykami i wołaniami o pomoc, rozlegającymi się w mieszkaniu Michalskich.

Udano się niezwłocznie do Michalskich, by sprawdzić, co się stało.

Oczom przybyłych przedstawił się straszny widok.

Na podłodze — cała we krwi — widać było ślady walki. Sam Michalski, odciekając krwią, bronił się przed jakimś napastnikiem, uzbrojonym w nóż.

Dwaj mężczyźni toczyli z sobą zaciętą walkę, którą szybko zlikwidowali przybyli sąsiedzi.

Ponieważ małżonkowie Michalscy byli poważnie poranieni, wezwano do nich pogotowie, którego lekarz po założeniu opatrunków, pozostawił ich na miejscu.

Policja ustaliła, iż napastnikiem był Leon Nowak, zamieszkały przy ulicy Prusa 12.

Dotychczas nie udało się stwierdzić powodu awantury, która zakończyła się rozprawą nożową.

Dolina trędowatych
Cierpienia galerników
Ofiary prowokacji
Orgje tyranów

BEN-HUR

film XX wieku, który będzie wyświetlany w kinie

„Casino”

Udany występ
włamywaczy łódzkich.

Lódź, 22 marca.

Wczoraj w godzinach popołudniowych niewykryci dotychczas sprawcy dostali się do mieszkania p. Teodora Grabowskiego (Napiórkowskiego 27).

Złodzieje obeznani dokładnie z rozkładem mieszkania wtargnęli do sypialni i wyłamali szufladę biurka, w którym p. Grabowski przechowywał pieniądze. Łupem ich padło 1.500 złotych, 17 dolarów oraz rozmaite materiały galanteryjne wartości kilkuset złotych.

Sprawcy włamania ułotnili się cicho, nie budząc żadnych podejrzeń ze strony dozorczy domu i sąsiadów.

HERBATA PERŁOWA

AROMATYCZNA, MOCNA I WYDAJNA,
WSZECHŚWIATOWA FIRMA, ISTNIEJĄCA OD ROKU 1767.

Do akt Nr. 464
1927 r.

Ogłoszenie

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi **Leon Wąsowski**, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Przejazd 8 na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 29 marca 1927 roku od godziny 10 rano w Łodzi, przy ulicy Klińskiego pod № 61 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Chuny Wygodzkiego składających się z mebli ocenionych na sumę 450 zł.

Lódź dnia 21
marca 1927 r.

Komornik
L. Wąsowski.

Potrzebny cukier-
nik do piekarni
cukierniczej. Cegiel-
niana 33 Cukiernia

Spółnika

z kapitałem
2000 do 3000 Zł.
do otwierającego
się korzystnego in-
teresu poszukuje
Współpraca nie ko-
nieczna. Oferty pod
„Spółnika”

Dr med.

M. GLAZER
ul. Zielona № 6
Telefon 45-49.
Chor. skórne
i weneryczne.
Przyjm. od 8-9^{1/2}
12-2 i od 7-8 w.



PREZERWATYWY
bezsprzecznie najlepszej
marki światowej. —
zł. 6. TUZIN zł. 6.
Wszędzie do nabycia.



Ceny sprzedaży detalicznej
za tuzin: Nr 1203 1 dol. amer.
Olla jest udowodniono naj-
starszą przodującą marką
światową, udowodniono naj-
bezpieczniejszą.
Olla ma udowodniono naj-
większe rozpowszechnienie
Pełna gwarancja za każdą
sztukę.

Dr. med
S. Lewkowicz
Chor. skórne we-
neryczne i płciowe
Konstantynowska 12.
Tel. 55-52
Przyjmuje od 9-1
i od 6-8. Dla pań
od 4-5.
Dla niezamożnych
cenny lecznic.

Doktor
W. Zagunowski
Choroby skórne
weneryczne
moczopłciowe
Gdańska 42.
Przyjmuje:
od 8 do 10^{1/2} r. od
2-2.45 pp. i od 8-9
wiecz.

Lekarz - dentysta
F. Korowicz
przyjmuje w lecz-
nicy przy ul. Piotr-
kowskiej 294,
codziennie od godz.
2-7 wiecz.

LECZNICA
lekarzy specjalistów i gabinet denty-
— styczny przy Górnym Rynku, —
Piotrkowska 294, tel. 22 89
przy przystanku tramw. pabjanickich),
przyjmuje chorych w chorobach wszystki-
kich specjalności od g. 10 rano do 6-
po poł. Szczepienie ospy, analizy (mo-
czu, kału, krwi, płwocin etc.) operacje
opatrunków.

Dr. med.
S. KANTOR
Specjalista chorób
skórnych i wene-
rycznych i włosów
Gabinet Röntgena
i światło-leczniczy
ul. Piotrkowska 144
rog Ewangelickie
Tel. 29-45.

LAUREATKA
moskiewskiego
konserwatorium,
wznawia lekcje
gry fortepianowej
10-12 i 3-5 pp
Wschodnia 72,
m. 19.

Prenumerata:

W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł.
miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. —
Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia:

ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetry (na stronie 10 szpalt). W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milimetry (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. p. tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administ. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najm. 50 gr.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6-7
po poł. Rękopisów niezamówio-
nych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.